

## Karta pracy – 30 kwietnia (czwartek)

Blok tematyczny: „O emocjach”.

Temat dnia: „Tropimy ortografię”

### 1. Zapamiętaj!

#### PISOWNIA „ą”, „ę”

- **ą** piszemy w zakończeniach rzeczowników w rodzaju żeńskim, gdy odpowiadają na pytania: **(z) kim? (z) czym?**  
np.: Jedziemy (czym?) drog**ą**.  
Do sklepu idę (z kim?) z mam**ą**.
- **ę** piszemy w zakończeniach rzeczowników w rodzaju żeńskim, gdy odpowiadają na pytania: **kogo? co?**  
np.: Kocham (kogo?) mam**ę**.  
Daj mi (co?) książk**ę**.
- **ą** i **ę** piszemy przed **l** i **ł** w zakończeniach czasowników w czasie przeszłym  
Np.: wzi**ął**, wzi**ęła**, wzi**ęli**, wzi**ęły**

#### PISOWNIA om, on, em, en

- **om** piszemy w zakończeniach rzeczowników w liczbie mnogiej, gdy odpowiadają na pytania: **komu? czemu?**  
np.: Przyglądam się (czemu?) drzew**om**.  
Nudzi się (komu?) dzieci**om**.
  - **em** piszemy w zakończeniach liczby pojedynczej kilku czasowników:  
**jem, wiem, umiem, rozumiem, śmiem**
  - **om, on, em, en** piszemy w różnych zapożyczonych rzeczownikach np.:  
**bomba, plomba, koncert, benzyna, legenda, kalendarz**
2. Przeczytaj w podręczniku str. 84-85 wierszyki Marcina Brykczyńskiego ilustrujące podane wyżej zasady ortograficzne i wykonaj w k.p. ćw. 5 str. 77
  3. Uzupełnij zdania wyrazami w odpowiedniej formie. Odmień czasowniki w czasie przeszłym i podpisz zdjęcia – k.p. ćw. 1- 3 str. 76
  4. Wpisz odpowiednie formy wyrazów k.p.ćw. 4, 6 str. 77
  5. W tym tygodniu kolejne zadanie gimnastyczne do wykonania. Jeszcze tydzień i podsumujemy już wszystkie ćwiczenia. Teraz rozciągamy się i sprawdzamy codzienne postępy w gibkości.

**4 Gibkość.** Stań w pozycji na baczność, nie zginając nóg w kolanach. Wykonaj ruchem ciągłym powolny skłon tułowia w przód. Nogi proste. Liczy się tylko poprawne wykonanie zadania.



Poziom wykonania:	Kobieta / Mężczyzna	Ocena
Minimalny	Chwyć oburącz za kostki	1
Dostateczny	Dotknij palcami obu rąk palców stóp	2
Dobry	Dotknij palcami obu rąk podłoża	3
Bardzo dobry	Wszystkimi palcami obu rąk (szeroko rozwarłe) dotknij podłoża	4
Wysoki	Dotknij obiema dłońmi podłoża	5
Wybitny	Dotknij głową kolan	6

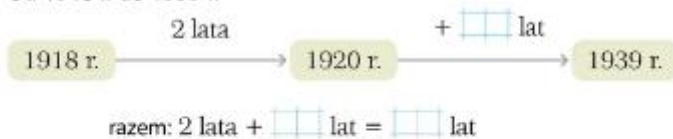
**6. W celu podsumowania ostatnich zajęć proszę samodzielnie wykonać ćwiczenia z Noni w k.p. str. 78, 79 i przesłać do oceny.**

7. Rozwiąż krzyżówkę matematyczną – k.m. ćw. 1 str. 56.

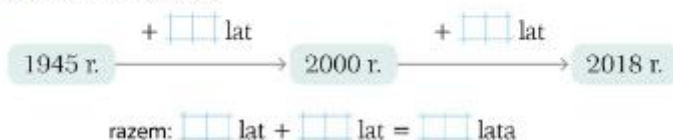
8. Poćwicz zapisywanie dat słownie według wzoru – k.m. ćw. 2 str. 56.

9. Przypomnienie

● Od 1918 r. do 1939 r.



● Od 1945 r. do 2018 r.



Pamiętaj, że jeśli obliczamy ile lat upłynęło np. od 1918r. do 1939r. to pierwszą datę 1918 dopełniamy do najbliższej pełnej dziesiątki czyli

$$1918 + 2 = 1920 \quad \text{i wtedy dodajemy resztę czyli } 1920 + 19 = 1939$$

$$2 + 19 = 21 \quad \text{- tyle lat upłynęło}$$

10. Oblicz ile lat upłynęło na podstawie wzoru w k.m. ćw. 3 – 8 str. 56, 57

## Karta pracy – 4 maja (poniedziałek)

**Blok tematyczny:** „Kraj nad Wisłą i Odrą”.

**Temat dnia:** „Namalowana historia”

1. Sprawdź się – zadania matematyczne do samodzielnego rozwiązania – wykonaj ćwiczenia z Noni – k.m. str. 64 – 65.
2. Dzisiaj poznajemy sylwetkę jednego z największych polskich malarzy – Jana Matejkę.



3. Naucz się czytać wiersza z podr. str. 3.
4. Przeczytaj informację o tym malarzu i zapisz ją w zeszytcie:

Jan Matejko był wybitnym polskim malarzem. Tworzył obrazy o tematyce historycznej, na których przedstawiał najważniejsze postacie i wydarzenia z historii Polski. Jego dzieła odwoływały się do świadomości narodowej Polaków, którzy stracili ojczyznę. Miały pobudzać do walki o jej niepodległość. Jan Matejko był profesorem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego wielkie dzieła to między innymi: „Stańczyk”, „Hołd pruski”, „Bitwa pod Grunwaldem”, „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem”.

5. Popatrz na najbardziej znane obrazy Jana Matejki:



Jan Matejko, „Bitwa pod Grunwaldem”



Jan Matejko, „Staryczyk”



Jan Matejko, „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem”



Jan Matejko „Hołd pruski”

## 6. Przypomnienie, jak opisujemy obraz.

### Opis obrazu

W opisie obrazu powinny znaleźć się odpowiedzi na pytania:

**Jaki tytuł nosi obraz i kto jest jego autorem?**

**Co przedstawia obraz?**

**Co widać na pierwszym planie obrazu, a co – na drugim?**

**Jakie wrażenia wywołuje obraz?**

**7. Opisz w zeszycie obraz wg podanych wyżej 4 zasad z k.p. ćw. 2 str. 3 i prześlij do oceny.**

8. Wykonaj w kartach pracy ćw. 1 str. 3 oraz 5,6,7,8 str. 5.

## Karta pracy – 5 maja (wtorek)

**Blok tematyczny:** „Kraj nad Wisłą i Odrą”.

**Temat dnia:** „O Syrence warszawskiej”

1. Przeczytaj legendę „O Syrence warszawskiej” i obejrzyj do niej ilustracje w podręczniku na str. 8,9. Możesz też jej wysłuchać:

<https://www.youtube.com/watch?v=m59S4SGMFg8>

### Artur Oppman „O Syrence warszawskiej”

— A widzieliście ją, tę syrenę niby, kumie Szymonie?

— Widzieć nie widziałem, kumie Mateuszu, bo drzewa przesłaniały źródło, a bliżej podejść bałem się jakoś—ci, ale słyszał, jak śpiewa.

— Alboż to syreny śpiewają?

— Jakże to? Nie wiecie o tym, kumie Mateuszu? Śpiewają! I jak jeszcze! Głos to ci się tak rozchodził po Bugaju, po Wiśle, hen, aż za rzekę, jakoby właśnie dzwonek srebrzysty dzwonił. Słuchałbyś dniem i nocą.

— No, i co dalej? Co dalej?

— Ano, nic dalej. Słuchałem, słuchałem, lubość mi się jakowaś rozpływała po kościach, aż w końcu śpiewanie ucichło: widać syrena schowała się na nocleg w źródle, bo już i słońce zachodziło, a ja powlokłem się do chaty, ale całą noc spać nie mógł, inom o tej syrenie rozmyślał.

— Ciekawość! Warto by ją wypatrzyć, zobaczyć.

— Ale jak? Toć, jeśli nas ujrzy, — umknie i skryje się w wodzie. A zresztą, może to i grzech przyglądać się takowej stworze niechrzczonej i kuszącego jej śpiewania słuchać.

— Grzech nie grzech, — niewiada! Najlepiej zapytać o to ojca Barnaby, pustelnika. To człek mądry i pobożny; on powie i nauczy, co czynić nam należy.

— Rzetelnie mówicie, kumie Mateuszu, chodźmy do pustelnika Barnaby.

— Ano, to i chodźmy! Ryby przez ten czas z Wisły nie uciekną, a my się od duchownej osoby przerwóżności dowiemy.

Tak rozmawiali z sobą dwaj rybacy znad Wisły w owych zamierzchłych czasach, gdy na miejscu dzisiejszej Warszawy, a właściwie jej Powiśla, leżała niewielka rybacka osada, otoczona gęstymi lasami, w których roilo się od grubego zwierza: łosi, turów, wilków i niedźwiedzi.

— Więc powiadacie, że śpiewała?

— A juści! śpiewała; gadałem przecie.

— Hm! I często se tak podśpiewuje?

— A co dnia! Jak tylko słońeczko Boże ma się ku zachodowi i czerwienią a złotem pomaluje Wiselkę, wraz ci się na Bugaju jej piosenka rozlega.

— I długo też nuci?

— Do zachodu. Jak się ino ciemno zrobi na świecie, już jej nie słysząc.

— To nocami nigdy ze źródła nie wychodzi?

— Czy wychodzi, czy nie wychodzi, tego ja nie wiem, ale przepomniałem powiedzieć, że w pełni miesiąca też śpiewa. Nieraz mnie ze snu budzi blask księżycowy, co do chałupy zagląda: siadam se na postaniu, aż ci tu odgłos jakowys dolata z daleka; jakby skowronek, jakby dzwonek, jakby skrzypeczki lipowe: to ona.

— O to mi chodziło właśnie. Więc trzeba tak zrobić...

Tu ojciec Barnaba zadumał się na długą chwilę, a obaj rybacy czekali w skupieniu, aż namyśli się, co poradzić.

Ojciec Barnaba był to starzec wysoki, chudy, siwobrody, łysy jak kolano, odziany w długą samodziałową oponczę. Na pomarszczonym jego obliczu rysowały się powaga i dobroć.

Wszyscy trzej siedzieli przed budką pustelnika, na ławie, uczynionej z dwóch pieńków, na których położono z gruba obciosaną deskę. Było to lipcowe popołudnie i cudnie było w boru, pachnącym żywicą i kwiatami. Ptaki śpiewały radośnie, pszczoły wesoło brzęczały, a zielony dzięcioł w czerwonym kapturku stukał dziobkiem, jak młotkiem, w korę rozłożystego dębu i wydłubywał robaki.

A ojciec Barnaba namyślał się, namyślał, aż rzecze:

— Więc trzeba tak zrobić: w pełni miesiąca wybierzemy się we trzech do źródła; na odzienia nasze naczepić należy gałęzi świeżo zerwanych, najlepiej lipowych, kwiatem okrytych, żeby syrena człowieka nie poczuła, bo się nie pokaże; zaczaimy się przy samym źródle, a gdy wynijdzie i śpiewać zacznie, wtedy zarzucimy na nią sznur, spleciony z cienkich witek wierzbowych, święconą wodą skropiony, ile, że takiego żaden się czar nie ima; zwiążemy i miłościwemu księciu na Czersku zawieziemy w darze. Niech ją na zamku trzyma i niech mu wyśpiwuje.

Ale uszy woskiem musimy sobie zatkać, żeby jej narzekań i lamentów nie słyszeć, bo inaczej serce w nas tak zemdleje, że nie będziemy mieli mocy wziąć jej w niewolę. Srodze jest żalosciwe syrenie śpiewanie.

— Tak jest, jak mówicie, ojcze Barnabo; wiem ci ja o tem, bom te piosenki słyszał. Żaden miód, by najprzedniejszy, tak człowieka nie upoi, jako on głos syreni. Więc tedy do pełni miesięcznej?

— Tak jest, do pełni.

I rozeszli się w swoje strony. Rybacy nad Wisłę do zarzuconych sieci, a ojciec Barnaba na modlitwę.

Tam, gdzie dziś nad samym prawie wybrzeżem Wisły, poniżej starożytnych kamienic Starego Miasta, rozciąga się ulica, Bugaj zwana, przed wielu, wielu laty szumiał las zielony, odwieczny. W lesie tym, z pagórka, wznoszącego się nad rzeką, tryskało źródło i rozlewało się w głęboki, bystro płynący potok. Nad potokiem rosły białokore brzozy, wierzby pokrzywione maczały w nim długie gałęzie, kwitnęły polne róże, i niezapominajki haftowały niebieskimi kwiatkami zielony traw kobierzec.

W tym to potoku mieszkała właśnie syrena.

Była piękna, pogodna noc miesięczna. Srebrzysta pełnia żeglowała przez błękitne, usiane gwiazdami niebo i przyglądała się ziemi uśpionej, lasowi i źródłu.

Ale w lesie nie wszyscy spali.

Zza brzoź i wierzb, stojących nad potokiem, widać było trzy skulone postacie. Przycupnęły one, wśród krzaków gęstych, i ciekawymi oczyma spozierały w wodę potoku, mieniącą się srebrzyście od blasków tarczy miesięcznej. Byli to dwaj rybacy, Szymon i Mateusz, i pustelnik, ojciec Barnaba.

Nagle z wody wynurzyła się precudna postać. Była to dziewczica nadziemskiej urody; w świetle miesięcznym widać ją było doskonale. Miała długie kruczoczarne włosy, pierścieniami spływające na białą, jak z marmuru wyrzeźbioną szyję; szafirowe jej oczy, wzniesione ku pełni, patrzyły dziwnie przejmująco i smutno, a ozdobiona lekkim rumieńcem twarzyczka takim tchnęła czarodziejskim urokiem, że przyglądającym się jej rybakom aż serca zamarały ze wzruszenia.

Syrena chwilę trwała w milczeniu, zapatrzona w niebo i w gwiazdy — i oto w ciszy tej czarownej nocy zadźwięczał śpiew tak piękny, tak kryształowo czysty, że zdawało się, iż i księżyc, i gwiazd miliony, i ziemia, i niebo zasłuchały się w niego do niepamięci.

Wtem z krzaków, cicho, bez szelestu, wyskoczyły owe trzy postacie — i nie tak szybko rzuca się ryś drapieżny na przebiegającą łanię, jak oni rzucili się na syrenę, skrępowali ją powróstem, z witek wierzbowych splecionym, i wyciągnęli z wody na murawę.

Próżno się szamotała nieszczęsna, próżno ich ludzkim a cudnym zaklinała głosem. Głos ten wzruszyć ich nie mógł, gdyż, wedle rady ojca Barnaby, uszy mieli woskiem szczelnie zatkanie.

— Co teraz począć? Co z nią począć? — jęli się pytać obaj rybacy zdyszczanym, gorączkowym głosem.

— Co począć? — rzeknie pustelnik — poczekajcie, zaraz wam powiem:

Nim ją do Jego Miłości księcia na Czersku zawieziem, a wieść przecież nie będziem po nocy, zamkniemy syrenę w oborze, a pilnować jej będzie Staszek, pastuch gromadzkiego bydła. Skoro świt zaś, wóz drabiasty sianem wymościm i jazda do Czerska! Dobrze mówię?

— Dobrze mówicie, ojcze Barnabo, mądrze mówicie!

Miesiąć świecił tuż nad polanką, gdzie rybacy złożyli skrępowaną syrenę, i widać ją było wybornie. Do pasa była to, jak się już rzekło, panna nad podziw urodziwa, od pasa zasię ryba srebrzystą łuską błyszcząca. Leżała biedna bez ruchu, z zawartymi cudnymi oczyma, ręce wzdłuż ciała opuściwszy, i tylko rybi ogon, długi a giętki, uderzał kiedy niekiedy w ziemię, zupełnie jak u wyjętego z wody karpia lub szczupaka.

— Czas nam w drogę — przemówił pustelnik — bierzcie ją!

Szymon i Mateusz dzwignęli syrenę i ponieśli ją w stronę wioski.

— Otwieraj, Staszku!

— Otwieraj no co prędzej! Cóż to? Zarznęli cię zbóje, że się nie ruszasz?

— Nie gramol się, gamoni! skorzej! skorzej!

I rozległy się głośnie uderzenia krzepkich pięści Szymona i Mateusza we wrota obory, oni to bowiem, wraz z pustelnikiem Barnabą, dobijali się uporczywie do wielkiego, drewnianego budynku, w którego ścianach, przez wyrzeżane otwory, widać było rogate łby i mokre pyski licznych krów.

— A co tam? Kto tam? Toć idę już, idę! A któż to tam tak łomoce po nocy? Pali się, czy co takiego?

Zaszurgał ktoś bosymi nogami, odezwało się szerokie ziewnięcie, w ciemnościach niepewna ręka szukała zawory, znalazła ją, otwarła, skrzyknęły wrota — i z mroku wynurzyła się gibka, młodzieńcza postać pastucha Staszka.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! A czego to chceta, ojcze Barnabo i wy Szymonie i Mateuszu?

— Cichaj! Syrena! O, widzisz? Syrena! Złapaliśmy ją! Niechaj tu przeleży do rana! O świcie do Czerska ją zawieziem, do księcia!

— Syrena? Jezusie, Maryjo! Prawda! Jakaż ona śliczna!

— Nie prawilbyś byle czego! Śliczna! Czarownica, wiadomo! Taka ci najcudniejszą postać przybierze, aby tym łacniej otumanić chrześcijańską duszę.

— Boże miły! Prawdę mówicie? To ona chrześcijańskie dusze tumani? I cóż ja mam z nią zrobić?

— Pilnować do zorzy! Ale pilnuj bez ustanku. Nie zdrzemnij się. Uważaj, żeby postronków nie zerwała, bo ucieknie.

— Ha! Każecie pilnować, to będę pilnował. A kiedyż po nią przyjdziecie?

— Mówilim. Skoro świt. Teraz ją położym w oborze, niech leży.

— A ty, Staszku, pamiętaj: oka z niej nie spuszczał! Patrz i patrz! Na twoją głowę ją zdajem.

— Już wy się nie bójta! Umiałem sobie dać rady z graniastym byczkiem, choć beskurcyja zły, jak sam diabeł, to i z syreną poradzę.

— No, to bywaj zdrowy! Będziem tu z powrotem, ino patrzeć!

Staszek został sam na sam z syreną. Leżała ona pod ścianą obory, na wprost jednego z otworów okiennych, w przeciwległej ścianie wyciętych, a Staszek siadł naprzeciwko i tak, jak mu rozkazali, patrzył w nią bacznie, i oczu z dziwowiska nie spuszczał.

Miesiąc świecił w ten otwór ścienny mocnym blaskiem i osrebrzał cudną twarzyczkę syreny, w której to twarzyczce jaśniały, jak gwiazdy, modre, wilgotne od łez, przesmutne oczy.

I nie cniło się Staszekowi spozierać tak nieustannie na syrenę, bo nigdy, nigdy, jako żywo, nie widział podobnie urodziwego lica i źrenic równie głębokich, przepastnych i czaruaziemskiego pełnych.

I nagle — syrena spojrzała na Staszka swymi czarodziejskimi oczami, uniosła przepiękną, opierścienioną zwojami czarnych włosów główkę, otworzyła koralowe usteczka i zaśpiewała. Zaśpiewała jakąś piosenkę bez słów, piosenkę tak cudną, że drzewa za oborą przestały szumieć, a krowy łby ciężkie od żłobów zwróciły w jej stronę, żuć przestały i zasłuchały się w oszołamiającą pieśń syreny.

Staszek był na wpół przytomny. Jak żyje nie słyszał nic podobnego. Śpiew syreny grał na jego sercu tak, jak gra wiosna na sercu każdego człowieka. Uczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego, że jest jakiś lepszy, jakiś mądrzejszy, że otwierają się przed nim światy, o których nigdy dotychczas nie pomyślał, światy pełne aniołów i cudów.

A syrena nagle spojrzała wprost w oczy Staszka i rzekła:

— Rozwiąż mnie!

Nie zawahał się ani na chwilę. Podeszedł ku syrenie i kozikiem rozciął krępujące ją postronki.

A dziwowisko ślicznymi rączkami objęło go za szyję i szepnęło:

— Otwórz wrota i chodź za mną.

Usłuchał. Otworzył wrota na ścieżaj i czekał, co się stanie.

Nie czekał długo. Syrena uniosła się ze słomy, na której leżała, i skacząc na swoim rybim ogonie, przeszła przez wrota i skierowała się w stronę Wisły.

Szła i śpiewała. Krowy wyciągnęły za nią łby i poczęły ryczeć żałośnie, drzewa szumiały do wtóru piosence syreniej, a szumiały tak smutnie, aż niebo drobnymi łzami sypać jęło i zachmurzyło się ponuro. A Staszek, jak urzeczony, szedł za nią, szedł za nią, bez woli, bez myśli.

Ustał deszcz, wyblysnęło słońce; z chałup wychodzili ludzie i ze zdumieniem patrzyli na widok tak nadzwyczajny. A syrena szła i śpiewała.

A gdy już była tuż, tuż nad brzegiem Wisły, odwróciła się, spojrzała ku wiosce i zawołała na głos cały:

— Kochałam cię, ty brzegu wiślany, kochałam was, ludzie prości i serca dobrego, byłam waszą pieśnią, waszym czarem życia!

Czemuż wzięliście mnie w niewolę, czemuż chcieliście, abym w pętach, w więzieniu, na rozkaz książęcy śpiewała?

Śpiewałam wam, ludzie prości, ludzie serca cichego i dobrego, ale na rozkaz śpiewać nie chcę i nie będę.

Wolę skryć się na wieki w fale wiślane, wolę zniknąć sprzed waszych oczu i tylko szumem rzeki do was przemawiać.

A gdy przyjdą czasy ciężkie i twarde, czasy, o których nie śni się, ani wam, ani dzieciom i wnukom dzieci waszych śnić się jeszcze nie będzie, wtedy, w lata krzywdy i klęski, szum fal wiślanych śpiewać będzie potomkom waszym o nadziei, o sile, o zwycięstwie.

A tu tymczasem, pędem od wioski lecą ku brzegowi obaj rybacy i pustelnik stary i krzyczą:

— Łapaj, trzymaj, nie puszczaj!

Ale! Nie puszczaj!

Już ci syrena, chlup, do wody, a za nią w te pędy Staszek.

Skoczył, wychynął z rzeki, rozejrzał się dokoła, zawołał:

— Bóg z wami!



I zniknął. Minęły lata i wieki. Na miejscu wioski — miasto powstało, ludne, bogate, warowne. A miasto owo, później stolica, na pamiątkę dziwnej przygody z syreną, wzięło ją za godło swoje, i godło to po dzień dzisiejszy widnieje na ratuszu Warszawy.

2. Na podstawie przeczytanej legendy odpowiedz na pytania w k.p. ćw. 1 str. 6.
3. Podkreśl zdania mówiące o cechach legendy – k.p. ćw. 2 str. 6
4. Ułóż plan wydarzeń do legendy „O Syrence warszawskiej” – k.p. ćw. 3 str. 6
5. Naucz się opowiadać legendę na podstawie planu wydarzeń.
6. Wykonaj pracę plastyczną wg instrukcji w k.p. str. 7
7. Zapamiętaj informacje przekazane przez Noni:

Zapamiętaj!

Jeżeli figurę podzielimy na **dwie równe części**, to każda z tych części będzie **połową** tej figury.



Wykonaj w k.m. ćw. 1-3 str. 3

Zapamiętaj!

Jeżeli pewną figurę podzielimy na **cztery równe części**, to każda z tych części będzie stanowić **ćwierć** tej figury.



Podziel figury na 2 lub 4 części zgodnie z poleceniem k.m. ćw. 4, 5, 6, 7 str. 4

Zapamiętaj!

Połowy lub ćwierci figury są równymi częściami, ale nie muszą wyglądać tak samo.



Rozwiąż zadania w k.m. ćw. 8-11 str. 5.